

Pocałunek śmierci

16 września 2017

Choć zdawałam sobie sprawę, że fizycznie znajduję się na leżance u psychiatry, miałam wrażenie jakbym znów cofnęła się w czasie. To wszystko przez ten hipnotyczny trans, w który wprowadzał mnie terapeuta. Przypominałam sobie coraz więcej detali. Jednocześnie mentalne zimno i panika wdzierające się w umysł stały się tak żywe, że zaczęłam się trząść.

– Krew! – krzyknęłam kolejny raz nie mogąc otworzyć oczu i wyrwać się z wizji, która zatruwała umysł. – Leżę na trupie! O Boże! Zabierzcie mnie stąd. Zabierzcie to ode mnie. To nie ja, mnie tu nie ma! – krzyczałam. – On nie żyje! Leżę na nim!

– Nie! – do wizji wkroczył stanowczy, ale też ciepły i spokojny narrator. – Za daleko się cofnęłaś. Jesteś przesłuchiwana i masz tylko odpowiadać na pytania – zakomenderował.

– Tak, pytania – powtórzyłam niczym w amoku na powrót wizualizując pokój przesłuchań i odtwarzając w pamięci zapomniane szczegóły. Wciąż jednak cofałam się zbyt daleko. – Nie chcę tu być! – krzyknęłam. – Oni są wszędzie! Przyjdą po nas! Błagam, zabierz mnie!

– Co się dzieje? – powtarzał nie chcąc mnie wypuścić. – Opisz mi to!

– To nie ja. Mnie tu nie ma.

– Wyparcie osobowości – usłyszałam jego szept.

Podświadomie wiedziałam, że te słowa nie były skierowane do mnie. A może celowo to zrobił? Chciał aby moja świadomość je zarejestrowała mimo woli? Myślami wciąż znajdowałam się przy stoliku widząc obrazy ze wspomnień jak żywe, a ten szept wdarł się w tamtą rzeczywistość.

Czy na tym polegało programowanie umysłu? Zdawało mi się, że to tylko nic nie znaczący szept i nawet nie zwróciłam na niego uwagi krzycząc dalej między jawą, a snem aby mnie stamtąd zabrał. To była istna histeria. Ale teraz, gdy o tym myślę, słowa terapeuty brzmią nie jak szept, lecz głos mego własnego umysłu, który do mnie przemawiał w tamtej chwili.

– Mnie nie powinno tu być! To nie ja. Ja bym się na to nie zgodziła. Jak mogłam być taka głupia?! – Krzyczałam nie wiedząc już czy wołam słowami tej dziewczyny, która siedziała przy stoliku czy tej, która spoczywała na kozetce u psychologa.

– Co się dzieje?! – powtórzył tym razem znacznie głośniej, a ton jego głosu był szorstki i stanowczy.

– On ma dla nas dokumenty – odparłam. – Wręcza nam teczki. Chce abyśmy opisali to, co jest wewnątrz nich.

– Jaka tajemnica się w nich kryje?

– Nie wiem. Trzymam ją. Chcę otworzyć, ale nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Nie mogę bo to już nie jest restauracja! – pisnęłam.

– Co jest w teczce? – dopytywał.

– Nie wiem, nie zdążyłam jej otworzyć. Wszystko się zmienia! To już nie jest wytworna sala tylko poligon wojskowy – krzyczałam. – Otaczają nas. Są wszędzie! Słyszę brzęk tłuczonego szkła. Ludzie krzyczą.

– Co widzisz?

– Koniec sali. Jakiś mężczyzna wy dobył pistolet. Gość. Ale zanim wymierzył, oni do niego strzelili! Czuję się jak w pułapce. To zasadzka. Jesteśmy otoczeni. Nikt nie wyjdzie! Ja nie chcę umierać. To nie ja. Mnie tu nie ma! To nie ja –

łkałam.

Lecz nie był to szloch tamtej dziewczyny z przeszłości. Ona nie wiedziała, co się dzieje. Była przestraszona, ale bardziej nieświadoma tego, co ją czeka. Łudziła się, że to nie o nią chodzi i nie o zlecenie, które miała wykonać. Ja jednak wiedziałam, co ją czeka. Wiedziałam już, co spotka mnie z przeszłości i nie mogłam się uspokoić.

– Co się dzieje przy twoim stoliku? – dopytywał nieistniejący wtedy narrator.

– Jestem jego zakładniczką.

– Zakładniczką?

– Tak. Duszę się. Trzyma tak mocno! Przyciska mnie do siebie. Jestem jego kamizelką kuloodporną. Ale przecież to nie ja! – wtrąciłam. – Bo mnie tu nie ma.

– Jesteś. Powiedz, co się dzieje – nie chciał mnie wypuścić z przeszłości, która przecież i tak już się dokonała i nie miałam na nią wpływu.

– Ale ja nie wiem... Nie wiem jak to się stało! To nie ja! Nie ja go zabiłam! Nie wiem jak to się stało – powtarzałam chaotycznie wciąż patrząc na krew. – Nie chciałam go zabić. Chciałam tylko, żeby mnie puścił!

– Co takiego zrobiłaś?! – próbował to ze mnie wyrzeć.

– To jego wina! Przez niego do mnie celowali! To nie była moja wina! – wykrzykiwałam usprawiedliwiając się sama przed sobą. – Wylądował na plecach. Upadł i już nie wstał. Potknęłam się szarpnięta własnym rozmachem. Upadłam na niego. On był martwy! Martwy! Martwy! A ja leżałam na nim. Wystawiłam dłonie upadając. Zatrzymały się na jego brzuchu. Poczułam coś ciepłego i lepkiego, a gdy spojrzałam...

– Co zobaczyłaś?

– Czuję zapach krwi. Czy on nie żyje? – spytałam głosem mojej kopii z tamtego czasu.

– Co widzisz? – dopytywał psychiatra.

– Czerwona plama. Biała koszula. To nie moje ręce! Jest na nich krew. To jest prawdziwa krew. Ale ja jestem niewinna. To nie ja! – powtarzałam tak jak w tamtej chwili. – To nie moje ręce – mówiłam tępo patrząc się na nie i wymazując wszystko inne ze świadomości. Zupełnie jakbym znalazła się w ciemności i tylko one były oświetlone. – To nie moje ręce – recytowałam ochrypłym głosem podnosząc te obce części ciała zabarwione śmiercią. A on gapił się na mnie martwymi oczami.

– Co jeszcze widzisz? Co tam się dzieje? – dopytywał, ale ja wciąż powtarzałam, że jestem niewinna i że to nie moje dłonie.

– Co później się stało? – rzucił dając do zrozumienia pokrętną podświadomości by przestała odtwarzać obraz w nieskończoność i przeszła krok dalej oraz, że to tylko dokonana przeszłość którą relacjonuję i odtwarzam we własnym umyśle.

– Dwóch wojskowych złapało mnie pod ramiona – zaczęłam mówić opisując wydarzenie w czasie przeszłym i przestając łkać. – Wygięli mi ręce. Słyszałam kolejne strzały. Ostatnie strzały – powtórzyłam znacznie ciszej.

– Do kogo strzelali?

– Nie wiem. Nie widziałam. Widzę ciemność.

– Leżysz twarzą do podłogi?

– Tak, ale to nie dlatego. Mam zamknięte oczy. Nie chcę widzieć. Nie chcę tu być.

– Co było później?

– Wyprowadzili mnie poza budynek. Widzę parking. Między

ekskluzywnymi limuzynami gości stoją samochody wojskowe. Jeden odjechał. Widziałam w nim tego mężczyznę, który siedział ze mną przy stoliku. Zabrali go. Było ciemno. Na parkingu był śnieg. Jeden ze strażników mnie puścił. Chciał pomóc obezwładnić tego drugiego, który krzyczał.

– Jakiego drugiego?

– Nie wiem. Nie znam go. Mężczyzna z mojego stolika. Nie chciał wejść do samochodu. Szarpali go. Walczył. Wykorzystałam ten moment. Udając, że się potykam padłam na kolana odciskając dłonie w śniegu. Zabarwił się. Nie był już taki ładny i niewinny. Zaczęłam je szorować. Śnieg był zimny. Miałam wrażenie, że zaraz zedrę skórę i dodrapię się do kości, ale ból był wynikiem zimna. One się wręcz paliły z zimna! Ale to nie były moje dłonie! – powtarzałam histerycznie. – One były takie obce.

– Jak zareagowali na twoje zachowanie?

– Człowiek w mundurze szarpnął mnie pomagając mi wstać. Mocno mnie trzymał zerkając na kolegów. Słyszałam krzyk tamtego mężczyzny i dźwięk uderzeń. Bałam się, że go zatłuką! Dusili go, kopali. Bili. Wszędzie! Po głowie, brzuchu, po plecach. Nie miał już siły walczyć. Wszędzie była jego krew. Na śniegu, na samochodzie, na butach mężczyzn! Leżał twarzą skierowaną do ziemi. Nie ruszał się, a oni go nadal kopali. Zastanawiałam się czy jeszcze żyje. Ale żył! Wygięli mu ręce w tył. Słyszałam chrupnięcie. Chyba złamali mu kość. Skuli go. Jęczał. Przestał kontaktować. Zapakowali go do samochodu i wtedy na jego miejsce podjechał kolejny wojskowy pojazd. Pomyślałam, że ten jest dla mnie.

– A był?

– Tak. Wsiadło z niego dwóch mężczyzn i nim zdążyli podejść, ja wystawiłam dłonie w ich kierunku żeby mnie skuli. Nie chciałam czekać, aż zrobią ze mną to, co z tamtym mężczyzną – tłumaczyłam ściszym i jakby obcym tonem.

Poczułam się jakbym faktycznie zabiła dawną wersję siebie, która nie potrafiła odnaleźć się we wrogiej rzeczywistości. Na jej miejsce pojawiła się nowa. Silniejsza i bardziej wytrzymała.

Już nie płakałam. Nie histeryzowałam. Przyjęłam do wiadomości, że nie jestem do końca sobą, a rzeczywistość, która rozgrywa się na moich oczach, nie jest do końca prawdziwa. W to było znacznie łatwiej wierzyć. Zupełnie jakby krew była sztuczna, a mężczyźni z bezlitosnych bestii przeistoczyli się jedynie w statystów odgrywających role na planie filmowym.

Nowa wersja mnie była odporniejsza na zapach krwi i na ludzkie cierpienie, które niebawem miało stać się czymś tak powszednim jak chleb. Ale ja nie byłam zła! Po prostu musiałam zaakceptować nową rolę, w którą przyszło mi się wcielić. Dostosować do sytuacji, w której się znalazłam!

– Zapakowali mnie do wozu i odjechałam z nimi znikając dla świata – powiedziałam spokojnie wczuwając się w kolejną mnie z tamtego urywku rzeczywistości. – Po drodze patrzyłam przez okno. Czułam się pusta jakbym straciła duszę. Coś we mnie pękło. Mój ogień przestał płonąć, a ja sama jedynie się tliłam. Było ciemno i jasno zarazem. Z ulic odprowadzały nas światła kolorowych neonów i dekoracji świątecznych. Jechaliśmy za miasto.

– Opisz podróż – rozkazał terapeuta.

– Było cicho. Nikt już nie krzyczał ani nie strzelał, ale miałam wrażenie, że nadal słyszę echo strzałów we własnej głowie. Byłam jak siedząca bezwiednie lalka. Jak manekin. Zwykła kukła! Jak plastikowa zabawka, którą można przestawiać z kąta w kąt i ustawiać, a ona nie miała nic do powiedzenia. Czułam się jak uwięziona w obcym ciele. Jakby ktoś wyrwał mi duszę i włożył w zupełnie obcą kobietę! Miałam wrażenie, że to nie ja tam siedzę, tylko ktoś inny. Jakbym zupełnie przez przypadek znalazła się w tym ciele.

– Co było później?

– Później? Jechaliśmy jakiś czas, ale nie wiem ile to mogło trwać. Siedziałam na środku między żołnierzami, a upływ czasu wyemigrował z mojej percepcji jakbym nie znała w ogóle jego znaczenia. Była tylko przestrzeń. Czas nie istniał. Auto minęło bramę. Zatrzymaliśmy się na parkingu przed dużym budynkiem. Minęliśmy szeregi pięter i korytarzy nim znalazłam się w pokoju przesłuchań. Wtedy rozległo się pukanie do gabinetu i wszedł on – powiedziałam czując kolejną falę paniki wlewającą się w moje gardło i zaciskającą głos.

– Kto? – dopytywał psychiatrę, który przecież nie widział obrazów wyświetlanych w moim umyśle.

– Michaił – znieruchomiałam, a moje usta mocno się spięły.

Miałam wrażenie, że zamieniam się w kamienny posąg. Wszystkie mięśnie napięły się tak mocno, że aż bolały mnie kości. Przez chwilę nie wiedziałam gdzie jestem. Do mojego umysłu docierały bodźce z dwóch światów.

Nadal znajdowałam się w zamkniętym pomieszczeniu z Michaiłem, a jednocześnie byłam też w pokoju terapeuty pod ciepłym kocem na humanitarnym przesłuchaniu.

Nagle poczułam ciepłą pręgę czerwieni przed twarzą. Rozbłysła w ciemności, w której rozplynęła się wizja. Usłyszałam własny płacz. Ten jednak dochodził z fizycznego ciała.

Ja jednak nadal tkwiłam w przeszłości. Zupełnie sam na sam z moim oprawcą.

– Uderzył mnie w twarz – powiedziałam. – Jest ciemno. Zamknęłam oczy. Płaczę – mówiłam jednocześnie krztusząc się fizycznymi łzami i pociągając nosem. – Zaczynam go błagać, żeby mnie nie krzywdził. To nic nie daje. Sprowokowałam go tylko. To mu się podoba. Ale nie mogę powstrzymać łez! Płaczę coraz głośniejsze. A ten bydlak chce mi to zrobić! – rzuciłam

rozedrganym głosem. – Słyszę to!

– Co takiego słyszysz? – dopytywał niemy obserwator.

– Rozsuwanie zamka błyskawicznego – pisnęłam trzęsąc się jak osika. – Uderzył mnie. Jeszcze mocniej! W drugi policzek – łkałam zarówno w tym jak i tamtym świecie. – Rozpina spodnie. Huczy mi w głowie i robi się ciemno przed oczami. Chyba zemdleję. Słyszę! Widzę! Widzę jak rozpina spodnie! Boję się! Po co on to robi?! Słyszę tylko jego głos. Przed oczami mam ciemność – przerwałam nie mogąc znieść tego, co nastąpi i uciekając w czerń ciemności własnego umysłu.

Zarówno teraz jak i wtedy.

– Mów do mnie – nalegał psychoanalitik. – Co robi Michaił?

– Mówi o człowieku, który pomógł mi wstać z kolan w korytarzu. Jest zły, że wtedy wyszłam przed szereg. Obraża mnie i wyzywa. Mówi, że da mi nauczkę. Nie wiem, co chce zrobić, ale to jest straszne! Boję się! Łapie mnie za włosy. Zsuwa spodnie. Nie! – Krzyknęłam zwijając się w kulkę.

– Co tam się dzieje? – Wypytywał jakby on również chciał mnie upokorzyć samym słuchaniem tego, co nigdy nie powinno się wydarzyć.

Przez niego znów tam byłam! Oni wszyscy nie znają litości! Nie mogłam dłużej wytrzymać tego, co tam się działo. Nie mogłam wytrzymać nawet sama z sobą!

Chciałam się obudzić, ale nie mogłam. Wyobrazić sobie, że mnie tam nie ma. Ale ten cholerny psychiatra wciąż mnie tam trzymał! Za co?! Przecież nie zrobiłam nic złego. Dlaczego oni wszyscy mi to robili?!

– Wolałabym być biczowana do utraty świadomości! To są najgorsze tortury! On niszczy moją duszę, nie ciało. Ale to nie moje ciało! Mnie tam nie ma. – Wtrąciłam ratując się przed zupełną utratą godności i wmawiając sobie, że strażnik poniżał

kogoś innego, a ja jedynie patrzyłam.

– Wytrzymaj. Dasz radę. Jesteś silna. To nadal twoje ciało. To nadal ty – wtrącił zły i nikczemny głos, który nie chciał mnie wypuścić z piekła moich wspomnień.

– Wokół mnie są same bestie. Ludzi nie ma! Okrucieństwo, cierpienie, oprawca. Kat! – krzyczałam gubiąc się między światami. – Człowiek, który to widzi zaczyna wątpić w ludzkość. – szepnęłam szarpana spazmami szaleństwa. – Ona staje się jedynie zarazą tego świata! Zaczyna nienawidzić! Wyzbywa człowieczeństwa. Staje się znieczulony i inny. A ja ? Nie chcę żeby mnie zabił. Nie chcę umierać dla świata! Chcę o tym nie wiedzieć! Nie chcę żeby to we mnie było! – próbowałam uciec od toksycznej trucizny wlewającej się czarnym cieniem w upokorzoną duszę.

– Co ci robi? – dopytywał okrutny podglądacz.

– Nienawidzę się – szepnęłam roniąc słone łzy, które zalewały mi twarz i wpływały do gardła.

Zaczęłam kasłać i dusić się od nich. Mimo to żaden z nich mnie nie wypuścił! A ja naprawdę miałam ochotę ich zabić!

I siebie samą. Za to, że nie starczyło mi na to odwagi.

Michaiła już nie mogłam bo umarł dawno temu. Nawiedzał mnie zza grobu. Psychiatra nadal był w zasięgu ręki. Tylko po co miałam to robić?

– Złapał mnie za włosy – relacjonowałam dalej. – Siłuje się ze mną. Próbuje mnie upokorzyć i zniszczyć! Upodlić by zabić we mnie resztkę szacunku do samej siebie. Wolę już umrzeć niż tu być! Wyłam jak pies. Jakby ktoś odcinał mi palce kawałek po kawałku. Tak to bolało. Chciałam już umrzeć i niech to cierpienie się skończy.

– Co widzisz? – wciąż nie dawał mi spokoju.

– Słyszę własny krzyk, płacz, bicie serca. Mam ten obraz przed oczami! Widzę, co mi chce zrobić. Błagam, zabierz mnie stąd! – krzyczałam na całe gardło, a mimo to nie potrafiłam wyrwać się z transu.

– Co się dzieje?! – powtarzał ilekroć zamiast mówić zalewałam się łzami.

– Wystawiam skute dłońie zapierając się o biurko i odchylając w tył. Nie mogę na to pozwolić! Myślałam, że wyrwie mi wszystkie włosy z głowy. Ale to i tak było lepsze od tego, co chciał zrobić. Wiedziałam, że umrę i chciałam żeby to się już stało. Po co mnie tak upokarzał?!

– A stało się?

– Odepchnęłam się w ostatniej chwili. Spadłam w tył razem z krzesłem i leżę teraz między biurkiem, a szafkami. Czuję się jak w potrzasku. To moja prywatna trumna. Umiera w niej świadomość tamtej mnie – rozpłakałam się i przez chwilę milczałam. – Było mi już wszystko jedno – powiedziałam zrezygnowana. – Kopał mnie na oślep. Obrzucał wulgaryzmami. Usiadł na mnie okrakiem. Płakałam tylko dlatego bo mnie nie dobił i nadal wszystko rejestrowałam. Czułam jego genitalia na moich piersiach. To było obleśne! Podniecało go.

– Mów dalej – powtarzał osobiście dobijając gwoździe do tej trumny.

– Wierzgałam się i próbowałam go zrzucić, ale nie miałam siły. Uderzał moją głową o dywan, a ja skrycie liczyłam, że wreszcie rozpłata mi czaszkę i to cierpienie się skończy. Kręciło mi się w głowie. Szumiało między uszami. Widziałam niewyraźnie, ale nadal go czułam. Rozciągnął mi ręce ponad głowę dociskając do posadzki. Przewrócił szafkę. Przygniotła mi dłońie. Nie czułam ich. Chwycił nożyk do papieru z biurka. Wciąż na mnie siedział! Trzymał go w prawej dłoni, a lewą zgniatał mi twarz. Wbijał paluchy w żuchwę i zatykał usta abym nie krzyczała. Przyłożył mi ten nóż do policzka i delikatnie nim przejechał,

a potem zaczął dociskać do skóry obok oka. Byłam pewna, że je wyłupi!

– Mów dalej.

– Nie znęcał się tylko nad ciałem. Chciał by po śmierci biologicznej obudowy, również świadomość skonała przeklinając dzień, w którym urodziłam się jako Polka. Bo to było moje jedyne przewinienie, za które zgotował mi taki los! Przestałam krzyczeć. Wstrzymałam oddech. Strach mnie paraliżował. To bydle nadal na mnie siedziało, a ja dusiłam się pod jego ciężarem. Puścił moją twarz i uniósł nóż. Zrobił to, żebym go zobaczyła wyraźnie i bała się jeszcze mocniej.

– Nóż – usłyszałam cichy szept psychiatry.

– Jego ostrze zabłysło w zimnym świetle lampy. Położył dłoń na mojej piersi. Zacisnął ją! Niczym imadło! Gniótł, ściskał, wykręcał. Krzyczałam. Myślałam, że zwymiotuję z bólu! Powiedział, że są duże i wulgarne. Że są za duże! Drżałam na samą myśl o tym, co chciał uczynić – relacjonowałam czując przeszywający ból wewnątrz myśli.

– Co dalej? – ponaglał ilekroć próbowałam uciec.

– Puścił tylko po to, aby wykonać ciężkie uderzenie otwartą ręką. Myślałam, że bez użycia noża zaraz wyrwie mi pierś. Wtedy powiedział, że mnie ich pozbawi. Zerwał koronkową tkaninę z dekoltu. Przyłożył nóż. Był zimny. Delikatnie przesuwiał nim po mojej skórze. Torturował jak zwierzę, które bawi się zdobyczą przed rozszarpaniem jej. Dozował cierpienie i strach delektując się nimi. Uniósł nóż w górę bym mogła zobaczyć na nim własną krew!

– Co czułaś? – zlitował się wreszcie przestając szeptać z teraźniejszości i dając do zrozumienia, że to już przeszłość.

– To było delikatne nacięcie. Cała byłam obolała, więc nawet nie zarejestrowałam momentu, w którym mnie okaleczył. Gdy

ponownie przyłożył nóż do piersi zamknęłam oczy czekając na śmierć. Ona miała być moim wybawieniem! Nastąpiła cisza. Przestałam płakać. To była głucha i grobowa cisza przesiąknięta smrodem tego przekłętego pomieszczenia i mojego własnego strachu. I wtedy stało się coś, czego się już nie spodziewałam! To koniec!

– Koniec czego? Co się stało?

– Usłyszałam kroki. Za drzwiami. Ktoś złapał za klamkę. Poruszył nią. Chciał wejść. Drzwi były zamknięte. Ktoś zaczął w nie uderzać i nagle wraz z framugą po prostu wleciały do środka! Uderzyły z impetem o podłogę, a ja poczułam uderzenie powietrza. To był świeży podmuch wolności! Wszystko działo się tak nagle. Mężczyzna o złotej aurze zerwał go ze mnie. Popchnął na szafę. Przyparł do niej. W oczach miał furie! Michaił jęczał coś przed dowódcą, ale nikt go nie słuchał. Mężczyzna o złotej aurze nie zwracał już na niego uwagi. Zostawił go przy tej szafie i stanął nade mną.

– Pomógł ci?

– Uwolnił mi dłonie podnosząc z nich szafkę, ale nadal ich nie czułam. Byłam mu tak wdzięczna, że najchętniej padła bym mu w ramiona. Ale jakoś nie potrafiłam tego zrobić. Po prostu wtuliłam się w kąt jęcząc ze strachu i bólu. Płonęłam od wewnątrz i nic nie było w stanie ukoić ogromu krzywdy jakiej doznałam.

– A Michaił? Nadal stoi przy szafie? Widzisz go?

– Strażnik nie jest potulny nawet w obliczu rozkazu zwierzchnika. Wciąż miesza mnie z błotem wołając: „To przecież tylko pieprzona Polka, należało jej się. Wtedy zobaczyłam ciemniejsze i zupełnie pozbawione litości oblicze mojego wybawcy. Powiedział do Michaiła, że dla takich jak on nie ma miejsca w jego armii. Wtedy zrozumiałam też, że nie pomógł mi tak zupełnie bezinteresownie. Ale jeszcze nie podejrzewałam, że stanowiło to część większej maskarady. Kazał mu oddać broń i

odwrócić się tyłem. Wepchnął mi w dłoń pistolet zaciskając moje palce na broni i pokazując jak powinnam go trzymać. Wtedy dotarło do mnie, czego ode mnie oczekiwał. Moje palce zaciśnięte były na pistolecie jego dłońmi. Wycelował w stronę szafy i zmusił mnie do naciśnięcia na spust. Rozległ się huk i gdyby nie silne dłonie mężczyzny, odrzut wyrzuciłby mi broń.

– Wcisnął ci w dłoń pistolet i strzelił do niego? – dopytywał jakby jeszcze nie oswoił się z wszechogarniającym okrucieństwem.

– Pocisk przeleciał nad głową strażnika zatrzymując się wewnątrz szafy. Poczułam ulgę. Specjalnie spudłował. Spodnie Michaiła zrobiły się mokre. Ten skurwysyn zsikał się ze strachu. Chciałam puścić broń, ale mój wybawca nadal ścisnął ją w moich dłoniach. Powiedział, że chce mi pomóc i mnie stąd zabierze, ale musi wiedzieć, że w przeciwieństwie do Michaiła, jestem lojalna. Chciał żebym coś zrobiła, a ja jak głupia się zgodziłam. Powiedziałam, że zrobię wszystko, co tylko zechce. Puścił broń. Złapał mnie za ramiona i odsunął od siebie. Cofnął się w tył. Wskazał palcem na Michaiła i powiedział...

– Co takiego? – dopytywał żądny krwi obserwator mych wspomnień.

– Zabij go! – odparłam czując jak teraz ja robię się blada.

– Strzeliłaś? – psychiatra kolejny raz wdarł się w moją wizję.

– Wpadłam w panikę. Zaczęłam wymachiwać bronią. Celowałam do wszystkich. Bałam się, że ktoś podejdzie i mi ją zabierze, zanim wymyślę, co mam zrobić. Mężczyzna, który dał mi pistolet, uniósł ręce nad głowę, ale w jego oczach nie dostrzegłam choć krzty strachu. Wyglądał wręcz na rozbawionego.

– Strzeliłaś? – ponaglał intruz.

– Nacisnęłam na spust. Broń nie wypaliła! Tam był tylko jeden

nabój. Ten, który trafił w szafę! To dlatego tak się uśmiechał, gdy celowałam do niego. Zabrał pistolet i pochwalił mnie. Naładował go ponownie. Michaił wpadł w furję. Złapał mnie za gardło. Wtedy usłyszałam prawdziwy wystrzał. Uścisk zelżał. Oprawca osunął się na mnie upadając na podłogę. Spojrzałam w dół. Nie mogę – powiedziałam drżącym głosem.

– Co widzisz? – głos nie dawał mi możliwości odwrotu.

– Widzę tył jego głowy. Sączy się z niej dziwna breja. Jak krew. Ciemniejsza. Wypływa z otworu, który zrobił w niej mój wybawca i morderca. Czuję zapach krwi. Mój oprawca leży przede mną martwy. Nie porusza się. Jego zwiotczone dłonie zaciskają się na moich stopach. Niedobrze mi. Kręci mi się w głowie. Kolana są jak z waty. Robi mi się ciemno przed oczami. Ktoś łapie mnie za rękę. Przeprowadza nad zwłokami. Wychodzę z kąta, w którym się schowałam. Gdzieś idę.

– Opisz mi, co widzisz.

– Widzę ciemność. Ktoś mnie podtrzymuje. Robi się zimno, a powietrze nie jest już takie ciężkie i przesiąknięte zapachem śmierci. Ktoś otworzył okno. Na całą szerokość. Teraz to widzę. Czuję chłód zimowego powietrza. Mroczki powoli znikają z pola widzenia. Widzę białe płytki. Ale to już nie jest pokój przesłuchań.

– Gdzie jesteś?

– W łazience.

– Jak się tam znalazłaś?

– Ktoś mnie przyprowadził, ale teraz jestem sama. Stoję obok kranu. Odkręcam wodę. Obmywam twarz zimną wodą. Zaczynam szorować nią dłonie jakby miała jakieś cudowne właściwości i moc zmycia ze mnie tych przeklętych doznań, wspomnień i widoku grozy. Wypłukałam usta i spojrzałam w lustro. Byłam jakaś obca dla samej siebie. Wtedy zauważyłam w lustrze jeszcze jakiś

ruch. Ktoś jest w łazience. Patrzy na mnie. Odwracam się. To on. Mój wybawca. Przypatruje mi się. Dotyka mojego ramienia. Zadrżałam. Spytał czy się go boję.

– A bałaś się? – dopytywał psychiatra.

– Tak. Roześmiał się, gdy mu to powiedziałam. Zdjął z siebie kurtkę i nakrył nią moje ramiona. Powiedział, że póki jestem grzeczna, nie mam powodu, aby się go bać. Obiecał, że mnie stąd zabierze. Ale też ostrzegł, że robi to na swoją odpowiedzialność więc jeśli zrobię coś głupiego i on poniesie konsekwencje, rozprawi się ze mną jeszcze gorzej niż z Michailem.

Zachłannie wpatrywał się w moje usta. Byłam jego zabawką i mógł zrobić ze mną, co chciał. Zdawałam sobie z tego sprawę. A jednak nie ochłodziło to uczuć, którymi zaczynałam go darzyć. Wręcz przeciwnie!

Ich nietuzinkowa mieszanka była genezą wszystkich możliwych stanów uniesień od paralizującego strachu po słodką woń grzesznych pragnień i cierpkiego poczucia przynależności.

Pożądałam go. Nie byłam już zwykłym więźniem Rosjan. Moja klatka nabierała nowego znaczenia. Rozszerzała się i przeistaczała w pułapkę nowego wymiaru! Gdy tylko złożył pocałunek na mych ustach, stałam się więźniem tej chorej, ale jakże prawdziwej miłości...

Autorstwo: Paulina Matysiak

Fragment powieści „Wyznania agentki”

Źródło: Paulinamatysiak2.wixsite.com

Opublikowane na portalu WolneMedia.net przez autorkę